

9 - 30 sierpnia 1942 r. – Nastąpiła druga (ostateczna) ewakuacja Armii gen. Andersa z ZSRR do Iranu.

Po tzw. pierwszej ewakuacji gen Anders postanowił ewakuować do Iranu pozostałą część Armii Polskiej w ZSRR. W celu przekonania do tego pomysłu Naczelnego Wodza wyruszył do Londynu. W końcu kwietnia 1942 r. w stolicy Wielkiej Brytanii doszło do spotkania między gen. Sikorskim, a dowódcą Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR.

W tym czasie poglądy Naczelnego Wodza na użycie PSZ w ZSRR były dość zbliżone do tych, które reprezentował gen. Anders. Sikorski spodziewał się latem 1942 r. niemieckiego uderzenia na Kaukaz i w związku z tym widział potrzebę wzmocnienia jego bezpośredniego zaplecza, które stanowił Bliski Wschód. Dopuszczał myśl, że to właśnie oddziały polskie w Sowietach mogą stanowić wzmocnienie zagrożonego rejonu. Przesuwane byłyby tam jednak stopniowo. Pomysł natychmiastowej ewakuacji Naczelny Wódz odrzucał, chyba w przypadku załamania się frontu wschodniego, co zresztą zapowiadał Anders. Początkowo „drobne”, zdawałoby się różnice, szybko doprowadziły od ostrej polaryzacji stanowisk. Ostatecznie Sikorski odrzucił propozycje dowódcy PSZ w ZSRR i twardo stanął na stanowisku, że Armia Polska powinna pozostać i bić się w Sowietach.

Tymczasem Anders, który w końcu maja 1942 r. był już z powrotem przy armii, nie zmienił zdania w sprawie ewakuacji PSZ w ZSRR. Natychmiast też podjął działania w kierunku urzeczywistnienia swych planów i wystąpił do Stalina z sugestią przeniesienia polskich jednostek na Środkowy Wschód. Głównym motywem jego propozycji było zagrożenie tego rejonu przez ofensywę niemiecką. Stale też naciskał Naczelnego Wodza na wyrażenie zgody na ewakuację, jednak bez rezultatu.

2 lipca 1942 r. Stalin zwrócił się do władz brytyjskich z propozycją przeniesienia 3 polskich dywizji z ZSRR na Środkowy Wschód.

Dlaczego sowiecki dyktator wystąpił z taką propozycją? Funkcjonują rozmaite hipotezy na ten temat. Najczęściej chyba powtarzana mówi, że chodziło o pozbycie się Armii Polskiej, jako formacji niezależnej, która w przyszłości mogła stanowić przeszkodę dla sowieckich planów skomunizowania Polski. Hipoteza to efektowna, tyle że ahistoryczna i nie posiadająca żadnej podstawy źródłowej.

Warto zwrócić uwagę na czas wysunięcia propozycji sowieckiej. Stalin wystąpił z nią w momencie zagrożenia Środkowego Wschodu, przed którym przestrzegał miesiąc wcześniej gen. Anders i któremu starał się przeciwdziałać poprzez ewakuację w newralgiczny rejon Armii Polskiej. Podjęta w drugiej połowie czerwca 1942 r. przez gen. Rommła ofensywa w Egipcie sprawiła, że Brytyjczycy znaleźli się w krytycznej sytuacji. 1 lipca udało im się wprawdzie zatrzymać Niemców na linii El – Alamein, jednak ceną za to było niemal całkowite ogołocenie z wojsk brytyjskich Syrii, Palestyny i Iraku (trzeba pamiętać, że przez teren Iraku wiódł jeden ze szlaków zaopatrzeniowych ZSRR).

O propozycji Stalina Brytyjczycy niezwłocznie powiadomili rząd polski, który 3 lipca 1942 r. wyraził zgodę na ewakuację, deklarując jednocześnie zadowolenie, że może w ten sposób udzielić pomocy w obronie Bliskiego Wschodu.

7 lipca 1942 r. o zgodzie Stalina na wyjście Armii do Iraku dowiedział się gen. Anders.

18 lipca tegoż roku Churchill przyjął propozycję Stalina, by przesunąć 3 polskie dywizje na Bliski Wschód, jednocześnie podkreślając rolę, jaką w obronie tego rejonu będą odgrywać Polacy.

Churchill poparł też postulat polskiego gabinetu, by do Iranu ewakuować również rodziny wojskowe. Nie był to, nawiasem mówiąc, jedyny warunek zgody strony polskiej na ewakuację, jednak o pozostałych dwóch - wznowieniu poboru i ewakuacji 50 tys. polskich dzieci – brytyjski premier nie wspomniał.

21 lipca 1942 r. w Taszkencie odbyła się polsko – sowiecka konferencja, poświęcona ewakuacji.

Pierwsze transporty z ewakuowanymi ruszyły 9 sierpnia (druga ewakuacja prowadziła tą samą trasą, co pierwsza, tj. z portu Krasnowodzk w ZSRR do Pahlevi w Iranie). 30 sierpnia 1942 r. ewakuacja została zakończona.

Łącznie w trakcie tzw. drugiej ewakuacji teren ZSRR opuściło ok. 70 tys. osób, w tym ok. 45 wojska i 25 tys. cywilów.

Obie ewakuacje objęły ok. 116 tys. osób, w tym. ok. 78 tys. żołnierzy i 38 osób cywilnych.

24 lutego 1953 r. W więzieniu przy ul. Rakowieckiej w Warszawie został stracony gen. August Emil Fieldorf „Nil”, legendarny dowódca „Kedywu”.

Los generała Fieldorfa „Nila” odzwierciedla historię polskich zmagania o wolność w pierwszej połowie dwudziestego wieku. Zmagania, w których przeciwnikami byli nie tylko zewnątrzni wrogowie niepodległości Polski, ale także ich zwolennicy w kraju. Zmagania, w których były zwycięstwa i klęski, nie brakowało też „zwycięstw z za grobu”.

Walkę o wolną Polskę August Emil Fieldorf rozpoczął w 1912 roku, kiedy to jako siedemnastoletni młodzieniec wstąpił do Związku Strzeleckiego.

Dalsze jego losy rozwijały się zgodnie z logiką tego pierwszego wyboru. W sierpniu 1914 r. wyruszył ze strzelcami z rodzinnego Krakowa na wojnę z Rosją. Do pierwszego starcia, w którym wziął udział, doszło 14 sierpnia 1914 r. pod Brzegami. Potem przyszedł kolejne, w których uczestniczył jako podoficer I Brygady Legionów Polskich, walcząc m. in. pod Łowczówkiem, Konarami i nad Stochodem.

Pod koniec wojny wstąpił do Polskiej Organizacji Wojskowej, a od listopada 1918 r. służył w Wojsku Polskim, gdzie już w następnym miesiącu otrzymał awans na pierwszy stopień oficerski – podporucznika.

Bez wątpienia najważniejszym zadaniem sił zbrojnych odradzającego się państwa była obrona przed zagrożeniem ze strony bolszewickiej Rosji. W kwietniu 1919 r. kontrofensywa polska zmusiła bolszewików do ustąpienia z Wilna. W walkach o miasto, ściśle biorąc o słynny Most Zielony, wyróżnił się dowódca 1 kompanii karabinów maszynowych, ppor. Fieldorf, za co przyznano mu Krzyż Walecznych. Pierwszy, ale nie ostatni w tej wojnie. Dalsze walki z Armią Czerwoną zaprowadziły Fieldorfa aż pod Dyneburg i Kijów.

Udziału w walkach z bolszewicką Rosją nie zapomnieli Fieldorfowi ci, którzy z jej mandatu rządili Polską przez ostatnie półwiecze. W akcie oskarżenia Generała z 1951 r., odwracając oczywisty, zdawałoby się dla Polaka, system wartości, pisano:

„Wrogość swą do ruchu lewicowego i Związku Radzieckiego Fieldorf August wykazał już w latach 1920, podczas których będąc w stopniu porucznika (...) brał czynny udział w marszu Piłsudskiego na ZSRR i za szczególne wyróżnienie się w walkach został czterokrotnie odznaczony Krzyżem Walecznych oraz awansowany do stopnia kapitana.”

Po zakończeniu wojny polsko – bolszewickiej kpt. Fieldorf pełnił służbę w wojsku na różnych stanowiskach. Urodzony oficer liniowy z trudem znosił formalizm życia garnizonowego. Uważał, że o jakości żołnierza stanowi jego świadomość; to, czy ma on idealnie błyszczące buty miało w jego opinii mniejsze znaczenie. Czy trzeba dodawać, że tak niekonwencjonalny dowódca był uwielbiany przez żołnierzy, miewał za to konflikty ze służbistami, których i w Wojsku Polskim nie brakowało ?

Jego uwagę zwróciła wówczas kwestia wychowania fizycznego. Był bowiem przekonany, że „tężyzna fizyczna” Polaków nie jest bez znaczenia dla siły obronnej państwa. Siły, o którą Polska, mając zagrożone granice i nieodległe, a smutne doświadczenia, winna troszczyć się szczególnie.

Krótkie dwadzieścia lat w Polsce Niepodległej kończył August Emil Fieldorf na stanowisku dowódcy 51 pułku piechoty Strzelców Kresowych w Brzeżanach. Był już wtedy podpułkownikiem Wojska Polskiego.

W wojnie obronnej 1939 r. ppłk Fieldorf dowodził swą jednostką, która prowadziła ciężkie walki z wojskami niemieckimi w rejonie Skarżyska. Kiedy 51 pułk został rozbity, a godzi się wspomnieć, że jego straty osobowe przekroczyły 70 % stanów, jego dowódca nakazał przebijanie się z bronią w rękę, jednocześnie zakazując żołnierzom oddawania się w niewolę.

Ta wojna potwierdziła wybitne walory Fieldorfa jako żołnierza: odwagę, zimną krew i opanowanie.

Po zakończeniu walk, jak wielu rodaków nie pogodzonych z klęską, wyruszył do Wojska Polskiego we Francji; już wtedy jednak myślał o powrocie do kraju, aby tu właśnie kontynuować opór. Wytknięty sobie cel osiągnął, chociaż nie obyło się bez ucieczki z obozu internowania na Węgrzech.

We Francji Fieldorf został awansowany na stopień pułkownika. Natomiast w Wielkiej Brytanii, do której w połowie 1940 r. przeniosły się władze polskie po kolejnym triumfie Hitlera na kontynencie, otrzymał misję, jak najbardziej odpowiadającą jego pragnieniom. Został emisariuszem do kraju, pierwszym zresztą, wysłanym przez Rząd i Naczelnego Wodza z nowej siedziby.

We wrześniu 1940 r. płk Fieldorf był już w Warszawie, gdzie zaopatrzone go w fałszywe dokumenty na nazwisko Walentego Gdanickiego, z zawodu kolejarza.

Wraz z przybyciem do okupowanego kraju w działalności Fieldorfa otwierał się nowy, konspiracyjny rozdział.

Początkowo fałszywy kolejarz Gdanicki faktycznie bardzo często zmieniał miejsce pobytu. Jako Inspektor Obszaru Krakowsko – Śląskiego Związku Walki Zbrojnej z ramienia Komendy Głównej ZWZ jeździł do Krakowa, potem, wydelegowany ze specjalnym zadaniem przez gen. Stefana Roweckiego „Grota” - do Wilna, i wreszcie – mianowany komendantem Obszaru 2 Białystok Armii Krajowej – do Białegostoku.

W sierpniu 1942 r. zakończył się okres kalejdoskopowo zmieniających się zadań i stanowisk.

Gen. Rowecki odwołał Fieldorfa do Warszawy i powierzył mu zadanie zbudowania nowej formacji w ramach Armii Krajowej, która otrzymała nazwę Kierownictwa Dywersji, słynnego później „Kedywu”.

„Kedyw” miał być odpowiedzią Polski Walczącej na szalejący terror niemiecki. Miał nękać okupanta i osłabiać jego siłę, dokonywać aktów sabotażu i odwetu za dokonane zbrodnie i gwałty, likwidować szczególnie szkodliwych funkcjonariuszy niemieckich, uwalniać więźniów.

Ale także, a może przede wszystkim, miał dawać społeczeństwu tak bardzo potrzebne poczucie, że nie jest w zaistniałej sytuacji bezbronną ofiarą, skazaną na bierne znoszenie ciosów.

„Kedyw” stał się legendą Polski Podziemnej. Do historii weszły takie jego brawurowe akcje jak zamach na SS – Brigadeführera Franza Kutscherę, czy SS – Obergruppenführera Wilhelma Koppego.

„Kedyw”, można chyba zaryzykować takie twierdzenie, był „dziełem życia” Augusta Emila Fieldorfa. Do dziś w potocznej świadomości jego postać kojarzona jest przede wszystkim właśnie z „Kedywem”. „Nil” dowodził nim do lutego 1944 r., kiedy to przekazał „Kedyw” swemu zastępcy, płk Janowi Mazurkiewiczowi.

Odejście z „Kedywu” wynikało z kolejnego zadania, które Fieldorf otrzymał w połowie 1943 r. Znowu miał stworzyć od podstaw nową strukturę, tajną organizację „Niepodległość” („Nie”), przygotowywaną przez dowództwo AK na wypadek dostania się Polski pod okupację sowiecką.

Prace nad tworzeniem „Nie” w gorącym okresie końca wojny posuwały się z trudem. Uwagę pochłaniała akcja „Burza”, kulminująca w połowie 1944 r. wybuchem Powstania w Warszawie.

Okres Powstania „Nil”, od dawna już wyłączony z zadań bojowych, spędził w miejscowościach podwarszawskich. 28 września 1944 r. został awansowany na stopień generała brygady, otrzymując jednocześnie Złoty Krzyż Orderu Virtuti Militari za całokształt pracy konspiracyjnej.

Po Powstaniu gen. Fieldorf, organizator i zarazem komendant organizacji „Nie”, kontynuował działalność konspiracyjną. Nie trwało to jednak długo. Już 7 marca 1945 r. wpadł w ręce NKWD w Milanówku pod Warszawą, gdzie spotkać się miał z gen. Leopoldem Okulickim, który zresztą wkrótce podzielił jego los.

Powszechnie uważa się, że gen. Fieldorf został nierozpoznany, a przyczyną jego „przypadkowego”, jak się utrzymuje, aresztowania było podejrzenie o spekulację. Przy kolejarzu Walentym Gdanickim, za którego się podawał, znaleziono bowiem papierosy, kawę i dolary.

Z dokumentów NKWD wynika jednak co innego: Fieldorf faktycznie pozostał nierozpoznany, został jednak zatrzymany nie jako domniemany spekulant, ale „członek AK”, czyli członek Armii Krajowej. Skąd sowiecka policja polityczna wiedziała o przynależności rzekomego Walentego Gdanickiego do AK - pozostaje zagadką. W każdym razie należy zrewidować szeroko powtarzaną opinię, że represjonowanie Fieldorfa przez NKWD nie miało związku z konspiracją.

„Nil” został początkowo osadzony w areszcie NKWD we Włochach pod Warszawą, następnie zaś przewieziono go do obozu specjalnego NKWD nr 10 w Rembertowie. Stąd droga wiodła daleko od Polski – do obozów w obwodzie swierdłowskim w ZSRR.

Fieldorf, wciąż nie rozpoznany, spędził w uralskich łagrach ponad 2 lata.

W końcu 1947 r. nastąpił czas powrotu do Polski, nie tylko zresztą dla gen. Fieldorfa, ale i dla wielu innych, „internowanych” w ZSRR żołnierzy Armii Krajowej.

W czasie, kiedy Generał przebywał jeszcze w obozie, odbywał się w Moskwie, w czerwcu 1945 r., proces Szesnastu Przywódców Polski Podziemnej. Wydarzenie to, chociaż sam zainteresowany o tym nie wiedział, prawdopodobnie przesądziło o jego przyszłym losie.

W trakcie przewodu sądowego wypłynęła bowiem także postać komendanta organizacji „Nie”, którą oskarżenie z miejsca wykreowało na przestępcę, wydającego wschodnim okręgom tej organizacji rozkazy zabijania przedstawicieli władzy sowieckiej i żołnierzy Armii Czerwonej.

Ujawnione „przestępstwa”, mówiąc w cudzysłowie, musiały skończyć się wyrokiem skazującym.

Zapaść mógł on jednak dopiero później, kiedy gen. Fieldorf, po powrocie do Polski, ujawnił swoje personalia.

Będąc już w kraju „Nil” porządkował swoje sprawy. Nie zaangażował się w żadną działalność konspiracyjną.

W listopadzie 1950 r., po dwóch latach rozpracowywania przez UB, został aresztowany i osadzony w więzieniu przy ul. Rakowieckiej w Warszawie.

Akt oskarżenia, spreparowany na podstawie zeznań wymuszonych na dwóch świadkach oraz tendencyjnie interpretowanych dokumentach zarzucał gen. Fieldorfowi, że jako komendant „Kedywu” wydał rozkaz likwidowania przez okręgowe oddziały „Kedywu” lewicowych ugrupowań konspiracyjnych, w szczególności zaś PPR i AL, a także partyzantów i skoczaków radzieckich.

Akt oskarżenia zastanawiająco przypominał nie tylko „ustalenia” na temat „przestępczej” działalności Fieldorfa z Procesu 16 – tu. Był on także jakby żywą ilustracją oskarżenia, rzuconego pod adresem polskiego podziemia przez Józefa Stalina na Konferencji w Teheranie. Brzmiało ono, jak następuje: „Agenci rządu polskiego przebywający w Polsce są powiązani z Niemcami. Zabijają oni partyzantów. Nie możecie sobie wyobrazić, co oni tam wyprawiają.”

Trzeba w tym miejscu przypomnieć, że gen. Fieldorf został oskarżony na podstawie tzw. dekretu sierpniowego „o wymiarze kary dla faszystowsko – hitlerowskich zbrodniarzy i zdrajców Narodu Polskiego”.

Pomimo zupełnej nicości zebranego „materiału dowodowego” Sąd Wojewódzki dla m. st. Warszawy wydał 16 kwietnia 1952 wyrok śmierci. Sąd Najwyższy, w rozprawie rewizyjnej, wyrok utrzymał.

Chociaż Generał nie spodziewał się takiego finału, zachował charakterystyczny dla siebie hart ducha. Zabronił rodzinie zwracania się do władz o łaskę. Co do swego losu nie miał złudzeń.

Generał brygady August Emil Fieldorf „Nil” został stracony 24 lutego 1953 roku w Więzieniu Karno – Śledczym przy ulicy Rakowieckiej w Warszawie. Miejsce jego pochówku nie jest znane do dziś.

3 – 4 lipca 1941 r. Niemcy w zbiorowej egzekucji rozstrzelali 21 profesorów we Lwowie.

22 czerwca 1941 r. wojska niemieckie zaatakowały Związek Sowiecki, a cztery dni potem były już we Lwowie. 1 lipca 1941 r. do miasta wkroczyła specjalna jednostka policji bezpieczeństwa, dowodzona przez SS – Brigadeführera Eberhardta Schongartha. Formacja ta „wsławiła się” aresztowaniem profesorów krakowskich w listopadzie 1939 r. i deportowaniem ich do obozów koncentracyjnych.

Jak wynika z dalszego przebiegu wypadków, również we Lwowie oddział Schongartha miał przeprowadzić akcję skierowaną przeciwko polskiej profesurze, jednak w innej, aniżeli w Krakowie, formie.

2 lipca Niemcy aresztowali pierwszego przedstawiciela środowiska naukowego Lwowa – profesora Politechniki Lwowskiej Kazimierza Bartla, byłego premiera polskiego rządu. Został on osadzony w gmachu elektrowni przy ul. Pełczyńskiej, gdzie kwaterowało dowództwo grupy Schongartha.

W nocy z 3 na 4 lipca 1941 r. nastąpiło główne uderzenie: niemieccy policjanci uwięzili 23 lwowskich uczonych i umieścili ich w gmachu tzw. Bursy Abramowiczów. Tylko jeden z nich, prof. Franciszek Groer, ocalał, zwolniony najprawdopodobniej z uwagi na niemieckie pochodzenie. Pozostałych nad ranem przeprowadzono na pobliskie Wzgórza Wóleckie i rozstrzelano. Ofiarą zbrodniczego mordu padli :

z Uniwersytetu Jana Kazimierza: prof. Antoni Cieszyński, prof. Jan Grek, doc. Jerzy Grzędzielski, prof. Henryk Hilarowicz, prof. Roman Longschamps de Berier, prof. Witold Nowicki, prof. Tadeusz Ostrowski, prof. Stanisław Progulski, prof. Roman Rencki, prof. Włodzimierz Sieradzki oraz prof. Tadeusz Żeleński – Boy, bardziej znany jako pisarz i tłumacz;

z Politechniki Lwowskiej: prof. prof. Włodzimierz Krukowski, Antoni Łomnicki, Stanisław Pilat, Włodzimierz Stożek, Kazimierz Vetulani, Kasper Weigel i Roman Witkiewicz;

z Akademii Medycyny Weterynaryjnej: prof. Edward Hamerski;

z Państwowego Szpitala Powszechnego: prof. Władysław Dobrzaniecki i prof. Adam Sołowij. Aresztowany wraz z innymi doc. Stanisław Mączewski z Państwowego Szpitala Powszechnego został rozstrzelany nieco później, prawdopodobnie 5 lipca 1941 r.

11 lipca aresztowano kolejnych dwóch profesorów, pracowników Akademii Handlu Zagranicznego: Henryka Korowicza i Stanisława Ruziewiczza. Zamordowano ich przypuszczalnie dnia następnego.

Dlaczego z profesorami krakowskimi postąpiono inaczej, niż z ich krakowskimi kolegami ? Otóż Niemcy uznali, że pozostawiając przy życiu uczonych z Krakowa i kierując ich do obozów koncentracyjnych popełnili błąd: narazili się na interwencje w sprawie ich zwolnienia, w wyniku czego część profesorów ocalała.

Akcja lwowska miała być więc „poprawioną” wersją krakowskiej - jej skutek miał być z natychmiastowy i nieodwracalny.

Pomimo śledztw i badań naukowych sprawa zamordowania profesorów lwowskich po dziś dzień nie jest wyjaśniona do końca.

Na jakiej zasadzie wyselekcjonowano ofiary zbrodni ? Bo że wybierano wedle jakiegoś klucza nie ulega wątpliwości, jeśli się zważy, że sam Uniwersytet zatrudniał 158 profesorów i docentów.

Czy rzeczywiście Niemcy, jak się sądzi, posługiwali się listami proskrypcyjnymi, sporządzonymi z pamięci przez kolaborujących z nimi Ukraińców, byłych studentów uczelni lwowskich, którzy po wybuchu wojny przebywali w Krakowie ? Tłumaczyłoby to wybiórczą

charakter całej akcji oraz fakt, że członkowie oddziału Schongartha szukali także osób, które zmarły w okresie 1939 - 1941 - o czym poszukujący najwyraźniej nie wiedzieli.

Los prof. Bartla dopełnił się 26 lipca 1941 r. – został rozstrzelany na podstawie rozkazu samego Himmlera. Przypuszcza się, że przyczyną tragicznego końca tego znanego polityka była odmowa kolaboracji z Niemcami. Wykluczyć tego nie można, jednak dowodów na poparcie tych przypuszczeń brak.

W 1943 r. dokonał się ostatni akt hitlerowskiego barbarzyństwa. Niemcy, w obliczu zbliżającej się klęski zacierający ślady swych zbrodni, ekshumowali i spalili zwłoki uczonych, zamordowanych we Lwowie w lipcu 1941 r.

30 lipca 1941 r. – W Londynie został podpisany układ polsko – sowiecki, od nazwisk sygnatariuszy zwany układem Sikorski – Majski.

Po ataku Niemiec na Związek Sowiecki w polskich kręgach rządowych w Londynie zaczęto obmyślać warunki, na których mogłoby dojść do nawiązania stosunków dyplomatycznych z ZSRR (zerwanych przez stronę sowiecką 17 września 1939 r.).

Wstępnie sformułowane żądania polskie obejmowały unieważnienie przez Sowiety układów z Niemcami z sierpnia i września 1939 r., uznanie za obowiązujący Traktatu Ryskiego (czyli przede wszystkim przedwojennej, wschodniej granicy Polski) oraz zwolnienie pozbawionych wolności obywateli polskich – jeńców wojennych i więźniów politycznych.

Z uwagi na kategorię odmowę uznania przez stronę sowiecką Traktatu Ryskiego, szef polskiego gabinetu, gen. Władysław Sikorski, uznał za wystarczające samo anulowanie układów z Niemcami. W jego opinii automatycznie sytuowało to stosunki polsko – sowieckie z powrotem na gruncie ustaleń Traktatu Ryskiego.

Dla Moskwy wyrzeczenie się układów z III Rzeszą oznaczało co innego. Sowietzi wychodzili z założenia, że ziemie kresowe zostały włączone w skład ZSRR nie na podstawie paktów z Niemcami, ale w oparciu o wolę ludności, wyrażoną w „wyborach” z października 1939 r.

Tak więc każda ze stron akceptowała formułę anulowania układów z Niemcami, ale interpretowała ją inaczej – w sposób korzystny dla siebie. Tym niemniej do otwartej kontrowersji w tej kwestii nie doszło. Trzeba zaznaczyć, że z punktu widzenia prawa międzynarodowego sowiecki pogląd był bez znaczenia, jako że „wybory” z jesieni 1939 r. były ewidentnie bezprawne i jako takie nie miały mocy obowiązującej.

Odstąpienie gen. Sikorskiego od żądania uznania przez ZSRR Traktatu Ryskiego jako podstawowego warunku współpracy stało się przyczyną kontrowersji wewnątrz polskiego rządu. Trzech ministrów: Kazimierz Sosnkowski, August Zaleski (sprawy zagraniczne) i Marian Seyda (sprawiedliwość) uznało, że samo wyrzeczenie się układów z Niemcami nie stanowi gwarancji uznawania przez ZSRR wschodniej granicy Polski sprzed wojny i podało się do dymisji. Pogląd, że przyjęta przez polskiego premiera formuła jest niewystarczająca, a zatem układu z Sowietami zawierać nie należy, podzielał Prezydent RP – Władysław Raczkiewicz.

Pomimo to 30 lipca 1941 r. w Londynie polsko – sowiecki układ został podpisany. Od nazwisk jego sygnatariuszy – polskiego premiera oraz sowieckiego ambasadora w Wielkiej Brytanii nosi on potoczną nazwę układu Sikorski – Majski.

Układ zawierał m. in.:

- oświadczenie Rządu ZSRR, że traktaty radziecko – niemieckie z 1939 r. dotyczące Polski utraciły swą moc;
- zapowiedź przywrócenia stosunków dyplomatycznych i wymiany ambasadorów;
- deklarację wzajemnej pomocy w wojnie przeciw hitlerowskim Niemcom;
- zgodę Rządu ZSRR na utworzenie na sowieckim terytorium Armii Polskiej.

Do układu załączono jawny protokół, który zapowiadał udzielenie przez Rząd ZSRR „amnestii wszystkim obywatelom polskim, którzy są obecnie pozbawieni wolności na terytorium ZSRR, bądź jako jeńcy wojenni, bądź na innych dostatecznych podstawach.”

Układ Sikorski – Majski budził i nadal budzi kontrowersje. W szczególności zarzuca się gen. Sikorskiemu, że nie wynegocjował „lepszego” układu, zwłaszcza jeśli chodzi o problem granicy wschodniej.

Trzeba powiedzieć, że z punktu widzenia historii pytanie, czy uzyskanie „lepszego” układu było możliwe jest całkowicie jałowe. Historia nie zajmuje się bowiem tym, co mogło się

wydarzyć, ale jednak ostatecznie pozostało w sferze potencjalnych możliwości. Historia bada i ocenia tylko to, co faktycznie miało miejsce. Dlatego też ocena układu musi wychodzić od konstatacji, że w żaden sposób nie zaszkodził on interesom polskim. Więcej, przyniósł Polsce wymierne korzyści: przywrócił wolność i nadzieję tysiącom naszych rodaków na „niehumanitarnej ziemi”, a ponadto umożliwił zorganizowanie Armii Polskiej w Sowietach.

Krytycy układu bardziej cenili papierowe „gwarancje” sowieckie od tego, co od Sowietów realnie można był uzyskać. Szybko zapomnieli, jak przewrotnie strona sowiecka potrafiła dokonać reinterpretacji zawartych układów w sytuacji, kiedy służyło to jej interesom. Przykładem polsko – sowiecki układ o nieagresji z 1932 r. i inne układy, które Sowietci podeptali 17 września 1939 r.

3 – 4 grudnia 1941 r. Kulminacyjny punkt wizyty gen. Władysława Sikorskiego w ZSRR – rozmowy ze Stalinem na Kremlu.

Realizacja układu Sikorski – Majski, podpisanego 30 lipca 1941 r, natrafiła na liczne przeszkody. Wprawdzie strona sowiecka już 12 sierpnia 1941 r. ogłosiła „amnestię” dla obywateli polskich, jednak zwalnianie Polaków przebiegało, zdaniem strony polskiej, niezadowolająco. Szczególny niepokój władz polskich budziło „zaginięcie” oficerów, przetrzymywanych w obozach w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie. Pytania o ich los były zbywane zapewnieniami, że wszyscy Polacy zostali zwolnieni.

14 sierpnia 1941 r. została podpisana polsko – sowiecka umowa wojskowa. W szeregi Armii Polskiej, na której czele stanął gen. Władysław Anders, zaczęły napływać tysiące ochotników. Jednak już we wrześniu 1941 r. okazało się, że strona sowiecka nie jest w stanie uzbroić więcej, niż jedną polską dywizję. Nadzieje gen. Sikorskiego na zorganizowanie 100 – 150 tysięcznej formacji w Rosji stanęły pod znakiem zapytania. Sytuacja weszła w stadium kryzysu, gdy w listopadzie 1941 r. Sowietci obcięli liczbę racji żywnościowych dla PSZ w ZSRR do 30 tysięcy. Wywołało to protest władz polskich, które wskazywały, że umowa wojskowa nie przewidywała jakiegokolwiek ograniczania liczebności Armii Polskiej.

Brak perspektyw na broń i zaopatrzenie dla PSZ w ZSRR sprawiły, że polski premier podchwycił propozycję Churchilla z października 1941 r., by polskie formacje wycofać z ZSRR do Iranu uzbroić je tam ze źródeł brytyjskich. Propozycja ta nie była całkiem bezinteresowna i miała „drugie dno”: siły brytyjskie na Bliskim Wschodzie były słabe i pilnie wymagały wzmocnienia, szczególnie w związku z przewidywanym uderzeniem Hitlera na Kaukaz, a w dalszej kolejności także na Iran, z zamiarem zajęcia jego bogatych zasobów ropy naftowej /surowca niezbędnego do prowadzenia wojny/. Oczywiście projekt przeniesienia PSZ do Persji wymagał uzgodnień ze stroną sowiecką.

Kolejną sprawą, wymagającą negocjacji z sowieckim partnerem, był zamiar wyewakuowania z ZSRR 15 – 20 tys. polskich żołnierzy do Wielkiej Brytanii i Egiptu.

Uzgodnienia wymagał ponadto plan przeniesienia polskiej ludności z północy ZSRR do rejonów o łagodniejszym klimacie.

Wizyta gen. Sikorskiego w ZSRR, której celem miało być rozwiązanie problemów związanych z realizacją układu lipcowego rozpoczęła się 30 listopada 1941 r., kiedy to szef polskiego gabinetu przybył do Kujbyszewa.

3 grudnia 1941 r. na Kremlu doszło do zasadniczej rozmowy polskiego premiera ze Stalinem. Na pierwszy ogień poszła sprawa „amnestii”. Sikorski domagał się pełnej realizacji dekretu „amnestyjnego”, dopytywał się o losy zaginionych oficerów. Stalin obiecał usprawnić proces zwalniania Polaków poprzez wydanie władzom lokalnym dodatkowych instrukcji. Wtedy też z jego ust padła kłamiwa, słynna potem odpowiedź, że polscy oficerowie uciekli do Mandżurii.

Bez większych problemów załatwiono kwestię przeniesienia ludności. Miała być ona przesunięta na teren Kazachstanu.

Największą polemikę wywołał projekt przeniesienia Armii Polskiej do Iranu. Sikorski tłumaczył, że ewakuacja jest czasowa: po uzbrojeniu się i wyszkoleniu Armia powróci i będzie walczyć na froncie wschodnim. Stalin nie dawał temu wiary, twierdząc, że Polacy chcą odejść, ponieważ Brytyjczycy potrzebują ich do obrony swych interesów w Iranie. Nie wierzył też w powrót Armii Polskiej w celu wspólnej walki z Rosjanami. Po gwałtownej dyskusji obaj politycy poszli na ustępstwa: gen. Sikorski zrezygnował z planu ewakuacji, Stalin zgodził się na rozbudowę PSZ w ZSRR do 96 tys. żołnierzy. Zdecydowano też o przeniesieniu wojsk polskich z Powołża w rejon Ała – Aty i Buchar.

Rozmowa w dniu następnym znowu miała charakter polemiczny. Stalin niedwuznacznie sugerował, że pojęcie „obywatel polski” nie dotyczy przedstawicieli mniejszości narodowych

– Białorusinów, Ukraińców i Żydów. Uważał, że poprzez udział w „wyborach” w 1939 r. nabyli oni sowieckie obywatelstwo. Kwestionował też polsko – sowiecką granicę, sugerując, że musi być ona na nowo uzgodniona. Niepokojąco brzmiały jego zapewnienia odnośnie zasad proponowanych regulacji granicznych – „nie skrzywdzimy was”.

Polski premier odrzucił zarówno zaprezentowaną przez Stalina wykładnię polskiego obywatelstwa, jak i pomysł dyskusji o granicy. Niemniej upieranie się sowieckiego satrapy przy zmianach granicznych stanowiło groźne *memento* na przyszłość.

Wizyta gen. Sikorskiego tylko pozornie uregulowała wiele ważkich kwestii, dotyczących stosunków polsko – sowieckich. Wkrótce bowiem stare i nowe problemy dały o sobie znać z nową siłą i sprawiły, że stosunki te zaczęły pogarszać się w zastraszającym tempie. Winny temu stanowi rzeczy nie był jednak ani osobiście gen. Sikorski, ani też polski rząd. To Sowieci dążyli do zmiany przedwojennego *status quo*. I z powodu tego dążenia, przede wszystkim do rewizji granic, sojusz sowiecko – polski okazał się w praktyce niemożliwy do realizacji.

22 czerwca 1941 r. Początek akcji mordowania przez sowiecką policję polityczną więźniów – obywateli polskich na Kresach Wschodnich RP.

Data 22 czerwca 1941 r. niemal automatycznie kojarzy się z napaścią hitlerowskich Niemiec na Związek Sowiecki. Skojarzenie to jest jednak jednostronne, każe bowiem widzieć w Sowietach przede wszystkim ofiary agresji, niezależnie od przestępstw i zbrodni, których dopuścili się oni wcześniej.

Tymczasem prawdziwymi, bo bezbronnymi i mordowanymi z odrażającym okrucieństwem ofiarami 22 czerwca 1941 r. i dni następnych byli więźniowie – obywatele polscy, przetrzymywani w więzieniach NKWD na Kresach Wschodnich RP. A oprawcami, którzy na więźniach tych dokonali okrutnych mordów był nie kto inny, tylko zaatakowani Sowietci.

Według danych sowieckich z 10 czerwca 1941 r., a więc niemal z przede dnia agresji niemieckiej, w kresowych więzieniach przebywało ok. 40 tys. więźniów, w tym:

w więzieniach Zachodniej Ukrainy ok. 21 tys. więźniów, w więzieniach tzw. Zachodniej Białorusi ok. 16, 5 tys., pozostałe ok. 2, 5 tys. więźniów znajdowało się w więzieniach na Wileńszczyźnie.

Po uderzeniu niemieckim centralne władze NKWD w Moskwie stworzyły plany ewakuacji więźniów. Jednocześnie jednak, w związku z błyskawicznym tempem ofensywy Wehrmachtu i brakiem pewności, że ewakuacja się powiedzie, zapadały decyzje, zmierzające do natychmiastowego wyeliminowania więźniów, uznanych za szczególnie niebezpiecznych dla władzy sowieckiej.

Już 22 czerwca 1941 r. Biuro Polityczne Komunistycznej Partii (bolszewików) Białorusi podjęło uchwałę, zobowiązującą NKWD BSRR do wykonania wyroków śmierci, wydanych na więźniów, przebywających w więzieniach zachodnich obwodów Białorusi.

Dwa dni później szef NKWD, Ławrentij Beria, polecił rozstrzelać wszystkich więźniów znajdujących się w śledztwie oraz skazanych za „działalność kontrrewolucyjną”, „sabotaż gospodarczy”, „dywersję” i „działalność antysowiecką”.

Wspomniane decyzje, ale także inicjatywa własna lokalnych władz więziennych, uruchomiła lawinę zbrodni na więźniach.

I tak np. w więzieniu w Oszmianie na tzw. Zachodniej Białorusi rozstrzelano ok. 50 więźniów. Egzekucji dokonano po straszliwych torturach, które zniekształciły wiele ciał do tego stopnia, że nie można ich było rozpoznać. Podobnie było w więzieniu w Głębokiem (Berezweczu), gdzie przy zmasakrowanych zwłokach odnaleziono odcięte języki. Równie przerażających okrucieństw dopuszczono się w więzieniach Lwowa. Np. część więźniów największego lwowskiego więzienia „Brygidki” przy ul. Kazimierzowskiej zamurowano żywcem. Z takim samym okrucieństwem likwidowano więźniów w pozostałych więzieniach Lwowa - przy ul. Zamarstynowskiej, Łackiego i Jachowicza.

W Łucku ofiarą masakry padło ok. 2 tys. więźniów, w Złoczowie ok. 700, Dubnie ok. 500, by poprzestać na tych kilku, wybranych przykładach. Lista miejscowości, w których NKWD zabijało polskich więźniów po 22 czerwca 1941 r. jest długa.

Mordowano nie tylko na miejscu, w więzieniach, ale także w trakcie podjętych marszów ewakuacyjnych. Np. w Haliczu zlikwidowano ok. 760 więźniów ewakuowanych pieszo z więzienia w Czortkowie. Z kolei w Taklinowie nad rzeką Ułłą wymordowano ponad 700 więźniów, przygnanych tu w ramach ewakuacji więzienia w Głębokiem (Berezweczu). W trakcie ewakuacji więzienia w Wilejce wymordowano, w drodze do Borysowa, ok. 600 osób.

Bilans zbrodni, dokonanych przez Sowietów na więźniach – obywatelach RP na Kresach Wschodnich po 22 czerwca 1941 r. jest porażający. Łącznie zamordowano ok. 10 tys. osób. Do dziś w wielu przypadkach nie udało się odnaleźć list rozstrzelanych, ustalić miejsc, w których stracili życie oraz zostali pochowani.

3 – 15 stycznia 1945 r. NKWD przeprowadziło masowe aresztowania Polaków we Lwowie i na terenie Kresów południowo – wschodnich RP.

Układ, zawarty 9 września 1944 r. między Polskim Komitetem Wyzwolenia Narodowego a rządem Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej, przewidujący „ewakuację” polskiej ludności z Ukraińskiej SRR do Polski, wywołał we władzach sowieckich nadzieję na rychły i masowy *exodus* Polaków ze Lwowa. Liczono, że po usunięciu się elementu polskiego miasto ulegnie szybkiej sowietyzacji i ukrainizacji.

Jednak już w grudniu 1944 r. okazało się, że rachuby na dobrowolne opuszczenie Lwowa przez jego polskich mieszkańców były błędne. Polacy nie myśleli wyjeżdżać, z jednej strony mocno związani ze swoim miastem, z drugiej zaś nie chcąc doprowadzić do uszczuplenia polskiego stanu posiadania na Kresach. Ledwie nieco ponad 2 tysiące lwowiaków do końca 1944 r. zdecydowało się opuścić gród nad Pełtwią i przenieść do „nowej” Polski.

W tej sytuacji władze sowieckie postanowiły brutalnie uświadomić odpornej ludności, że dalsze zwlekanie z „ewakuacją” skończy się represjami.

W nocy z 3 na 4 stycznia 1945 r. ruszyła skrupulatnie przygotowana akcja aresztowań. Łącznie do 15 stycznia tegoż roku w więzieniu przy ul. Łąckiego zamknięto 2 057 osób. Aresztowani stanowili elitę lwowskich Polaków. Znajdowali się wśród nich żołnierze Armii Krajowej, działacze Stronnictwa Narodowego, lekarze, księża, lekarze, adwokaci.

Ofiarą akcji styczniowej padło też 25 przedstawicieli polskiego środowiska naukowego, w tym 14 profesorów.

Z Uniwersytetu Jana Kazimierza aresztowano m. in. profesorów: Juliana Makarewicza, Eugeniusza Rybkę i Ryszarda Gansińca. Natomiast spośród profesorów Politechniki w więzieniu osadzono m.in. Tadeusza Geislera, Emila Łazoryka, Witolda Minkiewicza oraz Zdzisława Pazdrę.

Los aresztowanych był różny. Większość zatrzymano we Lwowie, by już po kilku miesiącach, wiosną 1945 r., zwolnić. Pozostałych wywieziono do obozów kontrolno – filtracyjnych w Zagłębiu Donieckim, skąd wypuszczono ich we wrześniu 1945 r. Oczywiście tych, którzy przetrwali sowiecki łagier, a nie wszystkim było to dane. W obozie nr 037 w Krasnodonie zmarli m. in. profesorowie Politechniki Lwowskiej Edwin Płazek i Emil Łazoryk, a wkrótce po zwolnieniu z tego obozu zakończył życie inny profesor PL – Franciszek Kuczyński.

Poza samym Lwowem terrorystyczne działania NKWD objęły obwody: lwowski, drohobycki, rówieński i wołyński, gdzie łącznie uwięziono kolejnych 1 351 osób.

Sowiecka akcja miała, zastraszyć Polaków i zmusić ich do porzucenia „zawsze wiernego” Polsce Lwowa, który na mocy umów międzynarodowych miało przestać być miastem polskim i przejść pod władzę Sowietów. Jednak jej efekt okazał się nikły. Tylko przejściowo, w styczniu 1945 r., pod bezpośrednim wrażeniem aresztowań, odnotowano wzmożenie wyjazdów. Później opór przeciwko przenoszeniu się na zachód znowu stężał. W rezultacie akcja przesiedleńcza zakończyła się nie 1 lutego 1945 r., jak przewidywał układ z 9 września, ale dopiero latem 1946 r.

10 luty 1940 r. Władze sowieckie deportują osadników wojskowych i leśników wraz z rodzinami z Kresów Wschodnich RP w głąb ZSRR.

Osadnicy wojskowi, tj. żołnierze wojny polsko – bolszewickiej 1920 r., którzy w uznaniu swych zasług dla Ojczyzny otrzymali działki ziemi na Kresach Wschodnich, a także pracownicy służby leśnej na tym terenie, byli dla władz sowieckich przysłowiową solą w oku.

Obwiniano ich m.in. o aktywną walkę przeciwko władzy sowieckiej w roku 1920, wierną służbę „burżuazyjnej” Polsce, wykorzystywanie pracowników najemnych (czyli tzw. wyzysk klasowy) oraz o to, że na wypadek zbrojnego konfliktu z ZSRR zostali przygotowani przez władze polskie do odegrania roli szpiegów, dywersantów i terrorystów.

„Problem” osadników i leśników, postrzeganych jako liczna i wrogo do Sowietów nastawiona grupa, postanowiono rozwiązać, usuwając ich z podbitych Kresów i rozpraszać po bezkresnych obszarach sowieckiego terytorium.

5 grudnia 1939 r. Rada Komisarzy Ludowych ZSRR podjęła uchwałę o wysiedleniu osadników z zachodnich obwodów Ukraińskiej SSR i Białoruskiej SSR, a 22 grudnia tegoż roku analogiczną uchwałę w odniesieniu do służby leśnej.

25 grudnia 1939 r. RKL ZSRR zatwierdził „Regulamin osad specjalnych i zasady zatrudniania osadników wysiedlanych z zachodnich obwodów USRR i BSRR” oraz instrukcję Ludowego Komisarza Spraw Wewnętrznych ZSRR „O trybie przesiedlenia polskich osadników z zachodnich obwodów USRR i BSRR”.

Natychmiast rozpoczęły się przygotowania do wielkiej operacji: pod pretekstem spisu zwierząt i budynków gospodarskich przeprowadzano rejestrację osób, przeznaczonych do wywózki; określano przyszłe miejsca osiedlenia deportowanych; szykowano składy kolejowe konieczne do przewiezienia tysięcy ludzi, żywność na czas przejazdu itd.

Koordinacją przygotowań do deportacji zajmowała się specjalna komisja powołana w Moskwie, na czele której stanął Wsiewołod Mierkułow, zastępca Ludowego Komisarza Spraw Wewnętrznych ZSRR. Na miejscu za sprawny przebieg wywózki odpowiedzialni byli: Iwan Sierow, Ludowy Komisarz Spraw Wewnętrznych Ukraińskiej SSR i jego odpowiednik w Białoruskiej SRR – Ławrentij Canawa. Aparat wykonawczy planowanej akcji stanowiły specjalnie zorganizowane tzw. trójki operacyjne oraz wojska konwojowe NKWD. O skali podjętych przygotowań niech świadczy fakt, że na samej Zachodniej Białorusi w proces wywózki osadników i leśników zaangażowanych było ponad 16 tysięcy ludzi – funkcjonariuszy NKWD, wojska, Milicji i aktywistów partyjnych.

10 lutego 1940 r., o świcie, przy 40 – to stopniowym mrozie, Sowieci przystąpili do wywożenia osadników, leśników i ich rodzin. Wspomniane trójki wkraczały do domów, informowały o przesiedleniu i – po zabranii przez całkowicie zaskoczonych i zrozpaczonych ludzi najniezbędniejszych przedmiotów - zabierały (furmankami lub saniami) na najbliższą stację kolejową. Tam czekały już „bydłce” wagony, do których ładowano wywożonych.

Podróż do miejsc zesłania w wagonach, ogrzewanych jedynie żelaznymi piecykami (po jednym na wagon) trwała tygodniami, nierzadko cały miesiąc. Jechano w strasznym tłoku, w zimnie i o głodzie, racje żywnościowe dawane w trakcie transportu nie wystarczały. Słabsi – dzieci, ludzie starsi i chorzy – cierpieli najbardziej. Niektórzy zmarli, nigdy nie docierając do „niehumanitarnej ziemi”.

Łącznie ofiarą deportacji lutowej, największej, jaką władze sowieckie przeprowadziły na okupowanych Kresach, padło blisko 140 tysięcy ludzi.

Większość, ponad 88 tysięcy, wywieziono z terenu tzw. Zachodniej Ukrainy; z tzw. Zachodniej Białorusi deportowano ponad 50 tysięcy osób.

Wywiezieni osadnicy i leśnicy trafili do 21 krajów, obwodów i republik autonomicznych ZSRR. Najwięcej ich rozmieszczono w obwodzie archangielskim, swierdłowskim, Kraju Krasnojarskim i Autonomicznej Republice Komi.

Deportowanym przysługiwał status „specprzesiedleńców” (specjalnych przesiedleńców), a miejscem ich przymusowego pobytu były osiedla specjalne – „specposiołki” (skupiska drewnianych baraków, najczęściej zlokalizowanych w głębi tajgi; łącznie było ich 116).

Wywiezionych poddano rygorom, związanym z ich statusem: znajdowali się pod stałym nadzorem komendantur NKWD, nie wolno im było opuszczać miejsc zesłania, narzucono im także przymus pracy.

Zdecydowana większość osadników i leśników została zatrudniona przy pracach leśnych: wyrębie lasu, spławianiu drewna, zbieraniu żywicy. Ta ciężka, wyczerpująca praca, której uciążliwość potęgował surowy klimat, była zorganizowana w typowo bolszewickim stylu. Brakowało ciepłej odzieży, obuwia, a nawet narzędzi pracy – pił, siekier, pilników itd. W rezultacie deportowani, zobowiązani do wyrobienia codziennej „normy” pracy, nierzadko byli w stanie wypracować tylko nędzne minimum, ledwie pozwalającym utrzymać się przy życiu.

Warunki bytowe, w których znaleźli się wywiezieni, były opłakane: mieszkali w ciekących, niedostatecznie ogrzewanych barakach, w ogromnym zagęszczeniu. Opieka medyczna była symboliczna, albo wręcz żadna. Choroby (szkorbut, świerzb, wszawica, tyfus), a także odmrożenia i przeziębienia był codziennością.

W takich warunkach śmierć obficie zbierała swoje żniwo. Umierały najczęściej dzieci (było ich dużo, ponad 60 tysięcy), a ponadto ludzie starsi, chorzy i niedożywieni. Według niepełnych danych do lipca 1941 r. zmarło 10 557 deportowanych w lutym 1940 r.

Zmianę w sytuacji wywiezionych przyniósł układ polsko – sowiecki, zawarty 30 lipca 1941 r. w Londynie. W jego następstwie 14 sierpnia tegoż roku władze ZSRR ogłosiły „amnestię” dla obywateli polskich, która objęła także wywiezionych w 1940 r. z Kresów Wschodnich „specprzesiedleńców” – osadników i leśników wraz z rodzinami.

13 luty 1951 r. Rada Ministrów ZSRR podejmuje decyzję o deportowaniu z terenów tzw. Zachodniej Białorusi i Zachodniej Ukrainy byłych żołnierzy Armii gen. Andersa („andersowców”) wraz z rodzinami.

13 lutego 1951 r. Rada Ministrów ZSRR podjęła decyzję (No 977 – 190 ss) o przesiedleniu z Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi do obwodu irkuckiego „andersowców” i ich rodzin.

Los żołnierzy Armii gen. Andersa, którzy po zakończeniu służby w II Korpusie powrócili z Wielkiej Brytanii po wojnie na swe rodzinne ziemie na Kresach Wschodnich (należące już do Związku Sowieckiego), był szczególnie tragiczny. W szeregach Polskich Sił Zbrojnych ZSRR, organizujących się na terytorium sowieckim po układzie Sikorski – Majski, trafili oni wszak wprost z więzień i łagrów sowieckich.

Teraz ponownie padli ofiarą represji, jako rzekomi „szpiedzy Anglii”. Łącznie w nocy z 31 marca na 1 kwietnia 1951 r. deportowano na Syberię 4 520 osób, przy czym wywózka objęła nie tylko tereny Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi, ale także – choć w mniejszym stopniu - obszar Litewskiej SRR.

Większość wywiezionych „repatriowała” się do Polski w latach 1955 – 1958. Los pozostałych jest w wielu przypadkach nieznany do dziś.

26 sierpnia 1943 r. Nad jeziorem Narocz sowiecka Brygada Partyzancka Fiodora Markowa podstępnie rozbroiła oddział AK dowodzony przez por. Antoniego Burzyńskiego „Kmicica”, a następnie dokonała mordu na jego żołnierzach.

Jest to najbardziej znany, a zarazem najbardziej krwawy epizod wojny, którą sowiecka partyzantka wydała Armii Krajowej na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej w latach drugiej wojny światowej..

Wojna ta nie wybuchła od razu. Do połowy 1943 r. polskie i sowieckie oddziały partyzanckie, operujące na Kresach, koegzystowały w zasadzie bezkonfliktowo. Więcej, dochodziło między nimi do współpracy wywiadowczej i wspólnych akcji zbrojnych przeciwko niemieckim posterunkom i garnizonom.

Zwrot przyniosło zerwanie przez Sowiety stosunków z rządem polskim na emigracji w kwietniu 1943 r. Kreml, krępowany dotychczas aliansem z polskim sojusznikiem, uparcie odmawiającym legalizacji zaboru ziem wschodnich w 1939 r., natychmiast skorzystał z odzyskanej swobody ruchów i przystąpił do polityki otwartego zwalczania polskiej obecności na Kresach, traktując je jako własne terytorium. Na pierwszy ogień miały pójść polskie oddziały partyzanckie, których działalność została uznana bezprawną i niepożądaną na suwerennym, sowieckim terytorium państwowym.

Wyrazem nowego, wrogiego stosunku do formacji, podporządkowanych rządowi RP na emigracji, były uchwały i pisma okólne Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii (bolszewików) Białorusi z czerwca 1943 r. Nakazywano w nich zwalczanie polskich oddziałów w tzw. zachodnich obwodach BSRR takimi metodami jak: „usuwanie” dowódców, rozkładanie od wewnątrz, rozdrabnianie i przejmowanie pod sowieckie dowództwo.

Jeden z polskich oddziałów, do których odnosiły się nowe regulacje sowieckie, bazował i działał w okolicach Jeziora Narocz na Wileńszczyźnie. Jego dowódcą był ppor. rezerwy piechoty Antoni Burzyński „Kmicic”. Polacy mieli dobre

relacje z sowiecką partyzantką na tym terenie – brygadą płk. Fiodora Markowa. Widomą tego oznaką był fakt, że w czerwcu 1943 r. „Kmicic” rozłożył się obozem w odległości zaledwie 3 km. od bazy brygady sowieckiej i podjął z Markowem rozmowy na temat wspólnego ataku na niemiecki garnizon w Miadziole.

Polski dowódca nie mógł wiedzieć, że czasy dobrosąsiedzkich stosunków bezpowrotnie odchodzą już w przeszłość, a ich miejsce zajmuje nakazana odgórnie wrogość.

Markow okazał się gorliwym i nie pozbawionym sprytu wykonawcą woli władz zwierzchnich. 26 sierpnia zaprosił „Kmicica” i jego sztab na naradę do swojej bazy. Polacy przyjęli zaproszenie, wierząc, że chodzi o sfinalizowanie pertraktacji w sprawie planowanej akcji zbrojnej na Miadzioł. Rzekoma narada okazała się jednak pułapką: przybyłych, 7 oficerów sztabu oraz „Kmicica” – rozstrzelano.

W tym samym czasie sowieccy partyzanci otoczyli polską bazę i rozbroili znajdujących się w niej partyzantów. Po przeprowadzonym śledztwie 50 Polaków rozstrzelano, 80 puszczono wolno, z pozostałych 70 utworzono oddział, podporządkowany sowieckiemu dowództwu. Większości polskich partyzantów, wcielonych do wspomnianego oddziału, udało się wkrótce zrzucić sowiecką kuratelę. Po jednej z akcji nie powrócili oni do bazy brygady Markowa, oddając się pod rozkazy rtm. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki”. Markow, nie chcąc dopuścić, by reszta oddziału poszła w ich ślady, nakazał rozstrzelać 30 Polaków, którzy znajdowali się jeszcze w bazie sowieckiej. Tak więc łącznie Sowieci zamordowali 80 partyzantów z oddziału „Kmicica”.

Rozbrojenie i częściowe wymordowanie oddziału ppor. Antoniego Burzyńskiego otworzyło okres bezpardonowego zwalczania polskiej partyzantki na Kresach, prowadzonego najpierw przez sowieckie formacje partyzanckie, potem zaś przez wojska NKWD.

12 – 13 kwietnia 1940 r. Sowietci deportują z Kresów Wschodnich do Kazachstanu rodziny jeńców wojennych i więźniów.

Szczególną cechą systemu sowieckiego było stosowanie zasady odpowiedzialności zbiorowej. Represji nie ograniczono do osób, które zostały uznane za „winne”. Rozciągano je także na członków ich rodzin. Uważano, że sam fakt pokrewieństwa z osobą represjonowaną stanowił okoliczność „obciążającą”, usprawiedliwiającą prześladowania.

Nie inaczej Sowietci postępowali na ziemiach polskich, zajętych po 17 września 1939 r. 2 marca 1940 r. Rada Komisarzy Ludowych ZSRR podjęła decyzję o deportowaniu do Kazachstanu 22 – 25 tysięcy rodzin jeńców wojennych, przebywających w obozach w Kozielsku, Ostaszkowie i Starobielsku oraz więźniów, przetrzymywanych w więzieniach tzw. Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi.

W tym czasie we wspomnianych obozach znajdowało się ok. 14, 7 tys. jeńców wojennych, natomiast w więzieniach osadzonych było ok. 18, 5 tys. aresztowanych. Jeńcami byli głównie oficerowie WP (zawodowi i rezerwy), funkcjonariusze Policji Państwowej, Żandarmerii, Służby Więziennej i Straży Granicznej. Wśród więźniów najliczniej reprezentowani byli urzędnicy, oficerowie, fabrykanci, członkowie „kontrewolucyjnych” i „powstańczych” organizacji, agenci Policji, żandarmi oraz uciekinierzy spod okupacji niemieckiej.

Przygotowania do wywózki przebiegały w podobnym trybie, jak w przypadku lutowej deportacji osadników i leśników oraz ich rodzin. Powołano trójki operacyjne, które stanowiły najniższy szczebel wykonawczy, zmobilizowano wojska pograniczne, konwojowe i Milicję.

Transporty deportacyjne ruszyły w nocy z 12 na 13 kwietnia 1940 r. Łącznie wywieziono w nich ok. 61 tysięcy ludzi.

Reżim, jakiemu poddano deportowane rodziny jeńców i więźniów był łagodniejszy, jeśli porównać go z tym, któremu podlegali zesłani wcześniej osadnicy i leśnicy. Nie izolowano ich w specjalnych osiedlach (mieszkali wśród miejscowej ludności), ani też nie zostali poddani stałemu nadzorowi ze strony NKWD. Formalnie nie obowiązywał ich również nakaz pracy.

Wynikało to z odmiennego statusu: deportowani w kwietniu nie byli „specjalnymi przesiedleńcami”, jak zesłańcy lutowi. Przysługiwał im status „administracyjnie zesłanych”, przyznawany tym, których stopień „winy” uznawano za mniejszy. W przypadku tej konkretnej grupy osób „winą” był „jedynie” fakt przynależności do rodziny osoby represjonowanej.

Pomimo to los zesłańców kwietniowych nie był wcale łżejszy. W kazachstańskie stepy rzucono wszak niemal wyłącznie kobiety, obciążone nierzadko licznymi dziećmi, a ponadto osoby starsze. Warunki życia były skrajnie prymitywne, praca w kolchozach i sowchozach – wyczerpująca, szczególnie, że wśród wywiezionych przeważali mieszkańcy miast, nie mający z nią wcześniej styku. Nędzę wegetacji pogłębiało liche wyżywienie, choroby, brak ubrań, butów itd. Historycy szacują, że do lata 1941 r. zmarło ok. 1,5 tys. osób, deportowanych w kwietniu 1940 r.

Dopiero układ Sikorski – Majska i ogłoszona w jego następstwie „amnestia” otworzyła drogę do poprawy sytuacji zesłańców. W szczególności umożliwiła objęcie ich opieką przez Ambasadę RP w ZSRR.

28 - 29 czerwca 1940 - Ofiarą trzeciej z kolei deportacji przeprowadzonej przez władze sowieckie z Kresów Wschodnich RP padli uchodźcy z centralnej i zachodniej Polski, tzw. bieżący.

We wrześniu 1939 r., w obawie przed frontem i prześladowaniami niemieckimi, na Kresy Wschodnie napłynęły wielotysięczne rzesze uchodźców. Wśród nich bardzo licznie reprezentowani byli Żydzi, ze zrozumiałych względów szczególnie obawiający się Niemców.

W grudniu 1939 r., po podpisaniu umów o wymianie ludności między Sowietami a III Rzeszą, uchodźcy uzyskali możliwość powrotu do swych miejsc zamieszkania (znajdujących się pod okupacją niemiecką). Jednak tylko możliwość, bo władze niemieckie zastrzegły sobie prawo weryfikacji chętnych i odmowy przyjęcia tych, których obecność na „swoim” terytorium uważały za niepożądaną.

Weryfikacja uchodźców odbyła się na początku 1940 r. Ku zdumieniu władz niemieckich wśród zgłaszających się na powrót do Generalnego Gubernatorstwa było wielu uchodźców żydowskich. Oczywiście z zasady ich wnioski były odrzucane.

Akcja weryfikacyjna miała nieoczekiwane, a zarazem dramatyczne następstwa dla tych, których wnioski o wyjazd do GG zostały odrzucone. Otóż władze sowieckie uznały „odrzuconych” uchodźców za grupę nielojalną, a to z tego powodu, że zgłosili oni chęć opuszczenia terytorium ZSRR.

„Problem”, jaki stanowiła „nielojalna” ludność na pograniczu został rozwiązany jeszcze w trakcie trwania procedury weryfikacyjnej. Sięgnięto po sprawdzoną, właściwą dyktaturze bolszewickiej metodę.

2 marca 1940 r. Rada Komisarzy Ludowych ZSRR podjęła decyzję o deportowaniu uchodźców, którzy zgłosili chęć wyjazdu pod okupację niemiecką, lecz nie zostali przyjęci przez rząd niemiecki.

Wywózkę przeprowadzono nocą z 28 na 29 czerwca 1940 r. Jej ofiarą padło łącznie ponad 80 tys. osób (z tzw. Zachodniej Ukrainy wywieziono ok. 58 tys. osób, natomiast z tzw. Zachodniej Białorusi ok. 23 tys.). Wśród deportowanych przeważała ludność żydowska, stanowiąc ok. 80 % wywiezionych. Najwięcej „bieżeńców” osiedlono w obwodach: nowosybirskim, swierdłowskim, archangielskim i w Republice Komi.

Deportowani uciekinierzy posiadali status „specprzesiedleńców”, znajdowali się zatem pod stałym nadzorem NKWD. Zatrudniono ich głównie przy ciężkich pracach fizycznych: w przedsiębiorstwach leśnych, w kopalniach oraz w budownictwie. Przyniosło to opłakane skutki, bowiem wywiezieni byli mieszkańcami miast utrzymującymi się z pracy umysłowej, nierzadko należącymi do wysoko wykwalifikowanej inteligencji. „Bieżący” nękały te same zjawiska, co deportowanych wcześniej: brak narzędzi pracy, nie przygotowanie pomieszczeń, choroby, niedożywienie. Według danych sowieckich do połowy 1941 r. zmarło 1 762 obywateli polskich, wywiezionych w czerwcu 1940 r.

Poprawę losu obywateli polskich, deportowanych w czerwcu 1940 r. przyniósł dopiero układ Sikorski – Majski i ogłoszona w jego następstwie „amnestia”.

5 marca 1940 r. - Biuro Polityczne WKP (b) [Wszeczwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików)] podjęło decyzję o rozstrzelaniu polskich jeńców wojennych z obozów w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie oraz więźniów, przetrzymywanych w więzieniach tzw. Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi. Dokonana na podstawie tej decyzji masowa egzekucja obywateli polskich określana jest umowną nazwą „Zbrodni Katyńskiej”.

Do chwili ujawnienia sowieckich dokumentów dotyczących losów polskich jeńców wojennych w ZSRR po 17 września 1939 r., tj. do początku lat dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia, pod pojęciem „Zbrodnia Katyńska” rozumiano wymordowanie przez organy represyjne ZSRR jeńców z obozów w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie. Przy czym znany był tylko los jeńców z Kozielska, rozstrzelanych, jak wyszło na jaw w 1943 r., w Katyniu.

Wśród wspomnianych dokumentów sowieckich znajdował się dokument o kluczowym znaczeniu – decyzja Biura Politycznego WKP (b) z 5 marca 1940 r., z której wynikało że zakres pojęciowy pojęcia „Zbrodnia Katyńska” należy rozszerzyć.

5 marca 1940 r. Biuro Polityczne WKP (b) podjęło bowiem decyzję nie tylko o rozstrzelaniu 14, 5 tys. polskich jeńców wojennych z trzech, wyżej wymienionych obozów, ale także 11 tys. osób cywilnych – więźniów, przetrzymywanych w więzieniach tzw. Zachodniej Białorusi i Zachodniej Ukrainy. Kolejne dokumenty pozwoliły stwierdzić, że w rzeczywistości liczba rozstrzelanych więźniów była mniejsza i wyniosła 7 305 osób.

Ostatecznie więc ofiarą „Zbrodni Katyńskiej”, w jej nowym, rozszerzonym rozumieniu, padło łącznie ponad 21 tys. obywateli polskich.

Jak doszło do podjęcia decyzji z 5 marca 1940 r. ?

Po zakończeniu niewypowiedzianej wojny z Polską w sowieckich obozach jenieckich znalazło się ok. 125 tys. polskich jeńców. Obozy te były nadzorowane przez specjalnie do tego celu powołany Zarząd ds. Jeńców Wojennych NKWD ZSRR (szefował mu mjr NKWD Piotr Soprunienko). Stanowiło to, nawiasem mówiąc, złamanie konwencji międzynarodowych, w myśl których jeńcy wojenni winni być w dyspozycji armii, nie zaś policji politycznej.

Wśród obozów wyróżniały się trzy, którym nadano miano specjalnych – w Kozielsku k. Smoleńska, Starobielsku k. Charkowa i Ostaszkowie k. Kalinina.

W Kozielsku i Starobielsku skoncentrowano oficerów WP (zawodowych i rezerwy), w liczbie ok. 8 tysięcy. W obozie w Ostaszkowie zgromadzono natomiast ponad 6 tysięcy policjantów, żandarmów, pracowników wywiadu i strażników więziennych.

Jeńców obozów „specjalnych” poddano intensywnej indoktrynacji komunistycznej, która okazała się jednak całkowicie nieskuteczna. Polacy (97 % jeńców Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa było narodowości polskiej) okazali się – z nielicznymi wyjątkami - wzorami patriotyzmu, pełni wiary w odrodzenie państwa polskiego i zapału do walki o Polskę wolną i niepodległą.

Jeńców poddano nie tylko „obróbce” ideologicznej. Każdemu z nich założono teczkę śledczą, w której gromadzono informacje na temat przynależności partyjnej, poglądów politycznych itd., czyli, mówiąc ogólnie – „materiały obciążające”. Priorytetem śledczych było wykrycie wśród jeńców „elementu kontrewolucyjnego”, do którego zaliczano m. in.: policjantów, pracowników wywiadu, członków PPS, POW, Związku Strzeleckiego, Związku Oficerów Rezerwy i innych, „antysowieckich” partii i organizacji.

Najszybciej z pracą śledczą poradzono sobie w obozie w Ostaszkowie. Do końca stycznia 1940 r. zamknięto tam ok. 6 tys. spraw, które następnie zostały przesłane do Moskwy celem

rozpatrzenia przez organ pozasądowy – Specjalną Naradę przy NKWD ZSRR. Dopiero w miesiąc potem planowano analogiczną operację w odniesieniu do spraw śledczych z obozów w Kozielsku i Starobielsku, do czego jednak ostatecznie nie doszło.

Z 6 tys. spraw z Ostaszkowa Narada Specjalna rozpatrzyła 600, wydając wyroki na jeńców tego obozu, opiewające na kary od 3 do 8 lat łagrów na Kameczatce.

Dalsze rozpatrywanie spraw zostało wstrzymane przez Ludowego Komisarza Spraw Wewnętrznych ZSRR, Ławrentija Berię. Narodził się bowiem inny, ludobójczy projekt rozwiązania problemu nie tylko „niepokornych” jeńców, ale także najgroźniejszych z punktu widzenia sowieckich władz więźniów, przetrzymywanych po aresztowaniu przez NKWD w więzieniach tzw. Zachodniej Białorusi i Zachodniej Ukrainy (wszystkich aresztowanych było w chwili powstania owego projektu ok. 18, 6 tys.).

W formie gotowego dokumentu projekt trafił do rozpatrzenia przez Biuro Polityczne WKP (b) 5 marca 1940 r. W dokumencie tym Beria proponował, by jeńców wojennych, w liczbie 14, 7 tys. wraz z 11 tys. aresztowanych z więzień Z. Białorusi i Z. Ukrainy rozstrzelać, jako „zatwardziały, nie rokujących poprawy wrogów władzy radzieckiej”. Tego samego dnia BP WKP (b) w składzie – Stalin, Mołotow, Mikojan, Woroszyłow, Kalinin, Kaganowicz - zatwierdziło propozycję szefa NKWD. W późniejszym czasie skorygowano drugą część propozycji Berii, w rezultacie czego faktycznie rozstrzelano 7 305 więźniów.

Według stanu na 1 kwietnia 1940 r., tzn. w przededniu uruchomienia akcji likwidacyjnej, zapelnienie obozów „specjalnych” przedstawiało się następująco:

Kozielsk – 4 599 jeńców, Starobielsk – 3 894, Ostaszków – 6 364.

Operacja „rozładowania” obozów ruszyła 3 kwietnia 1940 r. Na podstawie spisów, przysyłanych z Moskwy, transportem kolejowym odprawiano grupy jeńców do miejsc kaźni.

Jeńców obozu w Kozielsku mordowano w lesie koło miejscowości Katyń – strzałami w tył głowy nad przygotowanymi uprzedni dołami śmierci.

Jeńców ze Starobielska przewożono do siedziby NKWD w Charkowie i tam mordowano – analogiczną metodą. Zwłoki grzebano w podcharkowskich Piatichatkach.

Więzienie w Kalininie było miejscem kaźni jeńców z Ostaszkowa. Ich również zamordowano strzałem w tył głowy w specjalnie przysposobionej celi więziennej. Ciała pomordowanych w ten sposób były przewożone do miejscowości Miednoje i tam chowane.

Egzekucja 14 587 polskich jeńców wojennych była nie tylko zbrodnią bez precedensu w historii, ale także prawdziwą tragedią narodową. Unicestwiono bowiem elitę polskiego społeczeństwa, której brak odczuwany jest do chwili obecnej.

W Kozielsku zginęli m. in. - kontradmirał Ksawery Czernicki, generałowie: Bronisław Bohatyrewicz, Henryk Minkiewicz i Mieczysław Smorawiński, profesorowie: Włodzimierz Godłowski, Wojciech Libicki, Jan Morawski, Kazimierz Pieńkowski, Michał Rosnowski, Kazimierz Ścieszński, Władysław Walkiewicz, Marcin Zieliński i Henryk Życzyński.

W Charkowie ich los podzielili m. in. generałowie: Leon Billewicz, Stanisław Haller, Aleksander Kowalewski, Kazimierz Orlik – Łukoski, Konstanty Plisowski, Franciszek Sikorski, Leonard Skierski, Piotr Skuratowicz oraz profesorowie: Józef Marcinkiewicz, Edward Ralski, Henryk Sikorski, i Zygmunt Szantoch.

Z masakry wyłączono – kierując się różnymi względami – 395 jeńców, których wywieziono do obozu w Juchnowie. Przeżył także jeńiec Kozielska Stanisław Swianiewicz, profesor Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, którego na rozkaz centrali NKWD wycofano z transportu na miejsce egzekucji (na stacji Gniezdowo) i odesłano do Moskwy.

W końcu marca 1940 r. ruszyła akcja likwidacyjna więźniów. Tych, którzy znajdowali się w więzieniach tzw. Zachodniej Ukrainy polecono skoncentrować w więzieniach w Kijowie, Charkowie i Chersoniu. Według wszelkiego prawdopodobieństwa tam właśnie zostali oni zamordowani. Rozstrzelanych w Kijowie – w nieznaną liczbę – pogrzebano

najprawdopodobniej w podkijowskiej Bykowni. Liczba i miejsce pochówku zgładzonych w pozostałych dwóch więzieniach nie jest znana.

Więźniów z więzień tzw. Zachodniej Ukrainy nakazano zgromadzić w więzieniu w Mińsku na Białorusi, gdzie prawdopodobnie zostali oni zamordowani. Są podstawy do przypuszczeń, że miejscem, gdzie pogrzebano ofiary zbrodni były pobliskie Kuropaty.

Trzeba zaznaczyć, że stan wiedzy na temat obu tych grup jest diametralnie odmienny. Udało się bowiem odnaleźć listę rozstrzelanych na Ukrainie (tzw. Ukraińską Listę Katyńską), liczącą 3 435 nazwisk. Niestety, nie dysponujemy analogiczną listą rozstrzelanych na Białorusi (tzw. Białoruską Listą Katyńską). Tak więc 3 870 więźniów, rozstrzelanych tam właśnie na podstawie decyzji z 5 marca 1940 r. to osoby do dziś anonimowe.

Śledztwo w sprawie „Zbrodni Katyńskiej” prowadzi już od 13 lat rosyjska prokuratura wojskowa. Nie wiadomo, niestety, kiedy śledztwo to znajdzie swój finał.

16 stycznia 1943 r. – Władze ZSRR poinformowały Ambasadę RP w ZSRR, że przestają uznawać obywatelstwo polskie Polaków, zamieszkujących w dniach 1 – 2 listopada 1939 r. na terenach tzw. zachodnich obwodów Białoruskiej i Ukraińskiej SSR.

Sowiecka wykładnia pojęcia „obywatel polski”, stosowana po podpisaniu układu Sikorski – Majski miała charakter zawężający i była jawną manifestacją pretensji Kremla do Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej.

Władze ZSRR wychodziły z założenia, że narzucony ludności kresowej dekret Prezydium Rady Najwyższej ZSRR z 29 listopada 1939 r. *O nabyciu obywatelstwa ZSRR przez mieszkańców zachodnich obwodów Ukraińskiej i Białoruskiej SSR* pozostaje nadal w mocy, z tym wyjątkiem, że nie obejmuje osób narodowości polskiej.

Wykładnia ta spotkała się z ostrą reakcją władz polskich, które wszystkich mieszkańców Kresów, niezależnie od ich narodowości, konsekwentnie, i w zgodzie z obowiązującym stanem prawnym, uważały za obywateli polskich. Różnica poglądów w kwestii obywatelstwa – za którą krył się fundamentalny spór w sprawie przynależności ziem kresowych - wywołała przewlekłą polemikę (tzw. wojnę not), którą władze sowieckie postanowiły przeciąć, wracając do sytuacji sprzed zawarcia układu Sikorski – Majski, tzn. uznając na powrót osoby narodowości polskiej, a tym samym całą ludność Kresów, za swoich obywateli. Oczywiście zadekretowanie, że wszyscy mieszkańcy wschodnich województw Rzeczypospolitej są obywatelami ZSRR było nie pozostawiającą wątpliwości deklaracją, że Kreml traktuje ziemie Kresów jako część terytorium ZSRR.

16 stycznia 1943 r. Ambasada RP w ZSRR otrzymała od Ludowego Komisariatu Spraw Zagranicznych ZSRR notę, cofającą uznanie obywatelstwa polskiego osób narodowości polskiej, zamieszkujących tereny wschodnich województw RP, włączone 1- 2 listopada 1939 r. w skład ZSRR.

Oprotestowanie tego dokumentu przez władze polskie nie dało rezultatu. Polakom, którzy po 17 września 1939 r. drugi już raz przymusowo mieli zostać obywatelami ZSRR, władze sowieckie postanowiły wydać paszporty, tj. dokumenty, stwierdzające obywatelstwo Związku Sowieckiego.

Przyjęto, że osoby, które odmówią przyjęcia paszportów zostaną aresztowane i pociągnięte do odpowiedzialności karnej (z art. 192 kodeksu karnego RFSSR i odpowiednich artykułów kodeksów karnych pozostałych republik związkowych).

Akcję przymusowego wręczania paszportów NKWD przeprowadziło w okresie luty – maj 1943 r. Polaków wzywano do siedzib sowieckiej policji politycznej, żądając przyjęcia nowych dokumentów tożsamości. W przypadku oporu stosowano bicie, głodzenie, wymyślne tortury. Jeżeli nawet takie metody okazywały się bezskuteczne, opornych stawiano przed sądami i skazywano na karę łągru.

Łącznie „paszportyzacją” objęto prawie 260 tysięcy osób. Ponad 1, 5 tys. odmawiających odebrania sowieckich dokumentów tożsamości osądzono i wysłano do obozów pracy przymusowej.

Wychodząc z założenia, że nota styczniowa likwiduje „problem” obywateli polskich w ZSRR, władze sowieckie natychmiast po jej ogłoszeniu przystąpiły do likwidowania, względnie przejmowania polskich placówek opiekuńczych na terytorium sowieckim.

W kwietniu 1943 r. niszczycielska akcja była praktycznie ukończona: przejęto 570 różnych instytucji opiekuńczych (domy dziecka, szkoły, stołówki, domy inwalidów, punkty opieki medycznej itd.).

Nota z 16 stycznia 1943 r. zawiesiła stosunki polsko – sowieckie w próżni. Nie było już wojska polskiego na terenie Rosji, ewakuowanego w 1942 r., ziemie wschodnie

Rzeczypospolitej Kreml jednostronnie uznał za własne, teraz z terytorium sowieckiego „znikali” obywatele polscy.

Potrzebny był tylko dogodny pretekst, aby „zalegalizować” kompletny rozkład na linii Kreml – Rząd RP na emigracji. Tym pretekstem, wykorzystanym skwapliwie przez stronę sowiecką, stała się „Sprawa Katyńska”.